

WISŁA KRAKÓW

★ SEN O POTĘDZE ★

NOWY ROZDZIAŁ

MATEUSZ MIGA

SON
Originals

WISŁA KRAKÓW

★ SEN O POTĘDZE ★

MATEUSZ MIGA

KRAKÓW 2025

27. W CIENIU DAWNYCH LAT



„Jest co wspominać, ale przyszłość? O przyszłości strach myśleć. Ale przecież podobnie było na początku tej opowieści...”

W ten sposób zakończyłem pierwsze wydanie *Snu o potędze*. Mieliśmy wtedy rok 2015, klub wciąż należał do Bogusława Cupiała, ale ten myślał już tylko o tym, jak sprawnie pozbyć się Wisły. Zrobił to rok później, sprzedając klub Jakubowi Meresińskiemu, co było początkiem absurdałnych, filmowych wręcz historii. Było też początkiem najtrudniejszej, najczarniejszej epoki w dziejach Białej Gwiazdy i wstępem do wydarzeń, które zostały potem opisane nie tylko przez dziennikarzy, ale i prokuratorów – tyle że jeszcze bardziej skrupulatnie.

Tylko to sobie wyobraźcie.

2 sierpnia 2016 roku z piłkarzami Wisły spotyka się nowy właściciel klubu, Jakub Meresiński. Drobny, splukany przestępca, który podrobił własną maturę, a potem gwarancje bankowe, dzięki którym przejął klub.

21 grudnia 2018 roku drużynę Białej Gwiazdy znów odwiedza nieznajomy człowiek, który przedstawia się jako nowy właściciel. Tym razem jest nim Vanna Ly. Kilka dni później rozplynie się w powietrzu, a Wisła znów zostanie na lodzie.

Między tymi wydarzeniami klub trafił w ręce kiboli, którzy uczynili sobie z Wisły źródło dochodu. Z pieniędzy ukradzionych klubowi kupowali m.in. narkotyki.

Jaki inny klub przetrwałby takie wydarzenia?

Pisząc słowa zamykające pierwsze wydanie książki, nawet ja – choć nie spodziewałem się niczego dobrego, jeśli chodzi o przyszłość Wisły – nie przeczuwałem, że dalsza ścieżka będzie aż tak kręta. Kilka miesięcy po pierwszym wydaniu *Snu o potędze* Tele-Fonika poinformowała, że sprzedaje Wisłę, bo „zasoby finansowe chce w całości przeznaczyć na rozwój produkcji kabli”. Wyliczono, że przez 18 lat Cupiał włożył w klub... 220 milionów złotych. Wiadomo było, że do sprzedaży klubu namawiały Cupiała współpracujące z nim banki. Wisła obniżała rentowność całego koncernu, a gdy Tele-Fonika złapała zadyszkę, trzeba było rzucić z pokładu nieco balastu.

Odpowiedniego kontrahenta szukano blisko rok. Już wcześniej do Cupiała zgłaszali się chętni. Wisłę chcieli przejąć – a przynajmniej zapewniali, że chcą – Wiesław Włodarski, Waldemar Kita czy Józef Wojciechowski, ale gdy sytuacja faktycznie do tego dojrzała, Cupiał podjął absolutnie niezrozumiałą decyzję. U jego boku coraz więcej do powiedzenia miała wówczas córka, Monika. Znała Jakuba Meresińskiego, więc gdy ten zaproponował, że kupi Wisłę, wszyscy uznali, że to świetny pomysł.

Transakcję ogłoszono 29 lipca 2016 roku. Do dziś trudno zrozumieć, jak do tego doszło. Wystarczyło przecież wpisać nazwisko nowego właściciela klubu do wyszukiwarki internetowej, by nabrać co do Meresińskiego poważnych podejrzeń. Co najważniejsze, nie było żadnych dowodów na to, że stać go na prowadzenie klubu. Z KRS można było się dowiedzieć, że ma jedynie udziały w firmie projekt-gmina.pl. Minęło kilka dni, a Meresiński został oskarżony przez częstochowską prokuraturę o wyłudzenie podatku VAT. Związanych z nim absurdalnych

historii była cała masa. Wspomnijmy jeszcze tylko o jednej: Meresiński próbował w przeszłości wziąć kredyt na... żonę Macieja Żurawskiego.

Oddał Wisłę po 25 dniach. Wydatnie przyczynili się do tego kibice Wisły skupieni wokół Towarzystwa Sportowego. I to ta instytucja została kolejnym właścicielem klubu. Był to kolejny krok w ciemny zaułek. Wisła wpadła w ręce ludzi, którzy nazywali się jej kibicami, a tak naprawdę postrzegali klub jako miejsce do zarabiania pieniędzy. W miesiąc po przejściu podpisano fikcyjną umowę, która służyła do wyprowadzania kasy. Rządy pod wodzą Marzeny S. i Damiana D. trwały dwa i pół roku i doprowadziły Wisłę na skraj przepaści.

I gdy wydawało się, że gorzej już nie będzie, znów doszło do całkowicie absurdałnego wydarzenia. Marzena S. wraz ze współpracownikami sprzedała klub konsorcjum funduszy inwestycyjnych Alelega i Noble Capital Partners. Za pierwszym stał Vanna Ly, za drugim Mats Hartling. Transakcja miała wejść w życie dopiero po przelaniu na konto klubu 12,2 miliona złotych, do czego nigdy nie doszło. W przeciwieństwie do Meresińskiego, Ly i Hartling nie zdążyli nawet nic ukraść z klubowego konta, bo to świeciło pustkami. Zostało wyczyszczone przez poprzedników...

To niesłychane, że pod względem sportowym Wisła przeszła przez ten burzliwy czas w miarę suchą stopą. Drużyna zjednoczona pod przywództwem Macieja Stolarczyka zakończyła rok 2018 na ósmym miejscu w tabeli Ekstraklasy. Ba, potrafiła pojechać do Poznania i ograć Lecha 5:2. Źle zaczęło się dziać dopiero po Nowym Roku, gdy część piłkarzy miała już dość niekończącego się oczekiwania na wypłaty. W styczniu w ośrodku treningowym w Myślenicach pojawił się Jakub Błaszczykowski i zapowiedział, że wraca do Wisły. Zaangażował się w akcję ratunkową. Dołączyli do niego Jarosław Królewski oraz Tomasz Jazdzýński i wkrótce formalnie stali się właścicielami klubu.

To miał być początek stabilizacji, a być może i powrót do walki o najwyższe cele. Były piłkarz, młody wizjoner i doświadczony biznesmen. Wydawało się, że taka mieszanka może wyjść klubowi tylko na dobre,

ale życie brutalnie zweryfikowało te plany. Trio było zgrane tylko na zdjęciach, a polityka sportowa polegająca na metodzie prób i błędów doprowadziła do tego, że w 2022 roku Wisła spadła z Ekstraklasy.

Jesienią tego samego roku prezesem klubu został Jarosław Królewski i od tego czasu to on rządzi klubem. Gdy piszę te słowa, Wisła jest w trakcie trzeciego sezonu na zapleczu Ekstraklasy...

Przejmując ze współnikami klub w 1997 roku, Bogusław Cupiał z marszu spłacił wszystkie długi, a w pierwszym okienku transferowym wydał 10 milionów złotych. To był dobry wstęp do opowieści godnej książki. Ale takiego otwarcia nie miał już nikt po nim.

*

Zacznijmy ten epilog raz jeszcze. Wiosna 2025 roku. Wisła trzeci sezon z rzędu próbuje wrócić do Ekstraklasy. Po rundzie jesiennej zajmuje dopiero siódme miejsce, a rok rozpoczyna od szokującej porażki na własnym stadionie ze Zniczem Pruszków. Obraz nędzy i rozpacz. Trzy tygodnie później Biała Gwiazda gra drugi w tym roku mecz na własnym stadionie. Rywalem gospodarzy jest Górnik Łęczna, a na trybunach zasiada... 25 tysięcy widzów! W ten weekend to najlepsza frekwencja w Polsce, podobną widownię zgromadził jedynie mecz Lech Poznań ze Stalą Mielec (23 281). Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego na mecz, który nie powinien wzbudzić większego zainteresowania, walą tłumy ludzi?

Odpowiedzią jest historia zawarta w tej książce. Zwróćmy uwagę na jedną rzecz: przed erą Cupiała na stadionie Wisły rzadko pojawiało się ponad 10 tysięcy osób. Oczywiście, to były inne czasy, komfort oglądania meczu zupełnie inny niż na obecnym obiekcie i generalnie w latach 90. na spotkania piłkarskie w Polsce nie przychodziło zbyt wiele osób. Wisła nie była tu wyjątkiem. Na mecze derbowe z Hutnikiem, Cracovią albo spotkania z Legią czy Górnikiem Zabrze potrafiło przyjść 16–18 tysięcy osób, przeciętnie jednak na trybunach pojawiała się 6–8 tysięcy widzów. Dziś te liczby są znacznie wyższe.

Dlaczego? Odpowiedź jest prosta: w erze Cupiała zbudowano niezwykle silną bazę kibiców, która do dziś żyje tamtymi sukcesami. Ale stało się coś więcej – wokół klubu powstała grupa społeczna, która czuje się za Wisłę odpowiedzialna. A co więcej, wydaje się, że im gorzej, tym ta grupa jest mocniej skonsolidowana, jeszcze bardziej zwiiera szeregi. Jest wokół tego klubu ogromna grupa ludzi, która wierzy, że właśnie kolejny mecz będzie początkiem powrotnej drogi w górę. To nic, że poprzedni mecz zakończył się porażką ze Zniczem Pruszków. Dziś gramy z Górnikiem Łęczna i piszemy nową historię.

Ten społeczny ewenement wart jest wyjątkowego docenienia. Ostatni tytuł mistrzowski Wisła zdobyła w 2011 roku, czyli 14 lat temu. Po drodze było znacznie więcej szarych momentów, z tym najtrudniejszym do przełknięcia – spadkiem z Ekstraklasy. Na jakikolwiek sukces trzeba było czekać do 2024 roku, gdy Wisła, wbrew wszystkim oczekiwaniom, w niesamowity sposób zdobyła Puchar Polski. Na Stadionie Narodowym pojawiło się kilkadziesiąt tysięcy fanów z białą gwiazdą w sercu. I tego dnia, 2 maja 2024 roku, ci ludzie, po latach udręki i wyczekiwania, mogli w końcu powiedzieć dzieciom: „Widzisz? To jest ta Wisła, o której ci mówiłem”.

Wisła wróciła do Krakowa z Pucharem Polski. Na Rynek Główny przyszło 25 tysięcy ludzi, by zobaczyć pierwsze trofeum zdobyte przez zespół od 2011 roku. A potem Wisła zremisowała z Zagłębiem Sosnowiec, przegrała z Lechią Gdańsk, GKS-em Katowice i Bruk-Betem Termalicą Nieciecza, co ostatecznie sprawiło, że nie załapała się nawet do baraży o Ekstraklasę. Jeśli ktoś po zdobyciu Pucharu Polski zbyt mocno się rozmarzył, szybko został sprowadzony z powrotem na ziemię. Ale chwilę później rozpoczął się nowy sezon, Wisła całkiem nieźle zaprezentowała się w europejskich pucharach i kibicowskie serca znów zaczęły tłoczyć w żyły nowe dawki miłości do klubu.

I to jest największy skarb, który zyskała Wisła w erze Cupiała. Trofea są cenne, ale dziś to tylko zakurzone puchary i wpis na Wikipedii. Kilkudziesięciotysięczna rzesza ludzi z rozgrzanymi sercami zawsze będzie warta więcej.

Minęło prawie 10 lat, odkąd Cupiał oddał Wisłę. Ten czas pozwolił nam spojrzeć na tamten 18-letni okres z właściwym dystansem. Osiągnięcia znamy. Osiem tytułów mistrzowskich, dwa Puchary Polski. Wieleletnia dominacja na krajowym rynku. Kilkudziesięciu reprezentantów Polski. Kilka meczów w europejskich pucharach, które są wspomniane do dziś. Ale z drugiej strony niechęć do budowy infrastruktury i inwestowania w młodzież. Przy stadionie Wisły było kiedyś boisko – dziś stoją tam apartamentowce. Do tego brak cierpliwości właściciela wobec trenerów, a na koniec sprzedaż klubu całkowicie przypadkowej osobie. Wszystko to wiemy – ale co pozostaje w głowie? Gdy ruszasz w długą podróż, przeżywasz różne momenty, raz świeci słońce, innym razem pada, na koniec jednak wracasz do domu z jednym dominującym uczuciem w sercu. Co zatem pozostawiła po sobie ta era w sercach osób, które znajdowały się w samym centrum akcji? Co myślą dziś, gdy słyszą hasło „Wisła Cupiała”?

Kamil Kosowski, który był jedną z największych gwiazd tamtego okresu, ma bardzo ciekawe spostrzeżenie: „Z ręką na sercu: pierwsze, co przychodzi mi na myśl, to brak korupcji. Z perspektywy czasu panu Cupiałowi najbardziej wdzięczny jestem za to, że nie zostałem skażony tym procederem. Wiele młodszych osób może tego nie pamiętać, ale w tamtym okresie mnóstwo klubów umoczyło się w korupcji. A wraz z nimi piłkarze i trenerzy. Mimowolnie stawali się częścią tego procederu. Dobrze wiem, jak wyglądała tamta rzeczywistość. Ludzie, którzy potem zrobili wielkie kariery, mają w swoim CV także taki niechlubny epizod, bo w pewnym momencie musieli na coś przymknąć oko albo zgodzić się, że połowa wypłaty pójdzie na inne cele. Tak to wtedy wyglądało”.

Za przykład niech posłuży Łukasz Piszczek. Jako piłkarz Borussii Dortmund zagrał w finale Ligi Mistrzów, ale już do końca życia będzie się za nim ciągnęła historia z Zagłębia Lubin, bo z gry w tym klubie pozostała mu wątpliwa pamiątka w postaci zarzutów korupcyjnych.

Cupiał uchronił od korupcji nie tylko piłkarz i trenerów, ale cały klub. W głośnej aferze, w której centralną rolę odegrał Ryszard Forbrich pseudonim „Fryzjer”, nie ma wątków poświęconych Wiśle Kraków. „Nie dla wszystkich musi mieć to znaczenie – dodaje Kosowski. – Zdaję sobie sprawę z faktu, że młodzi ludzie, którzy być może teraz będą czytać od nowa tę książkę, nie będą tego rozumieli. Dla mnie jednak jest to bardzo ważne”.

*

Henryk Kasperczak to najwybitniejszy trener opisywanej epoki. Sięgnął z Wisłą po dwa tytuły mistrzowskie, a byłby i trzeci, gdyby nie zaskakujące zwolnienie szkoleniowca w grudniu 2004 roku. To on stworzył drużynę, która w świetnym stylu pokonała Parmę, a potem pojechała na ultranowoczesny stadion w Gelsenkirchen (takie obiekty był wtedy w Polsce tylko marzeniem), by rzucić na kolana miejscowe Schalke 04. Dziś Kasperczak mieszka we Francji, w kraju bywa coraz rzadziej.

Mateusz Miga: Co ma pan dziś w głowie, myśląc o tamtych czasach?

Henryk Kasperczak: Mogę oceniać tylko te wydarzenia, w których uczestniczyłem. Mieliśmy wówczas sukcesy dzięki dobrej polityce sportowej i finansowej. Dzięki wsparciu pana Cupiała piłkarze mogli skupiać się na rozwijaniu karier, a potem byli rozchwytywani przez inne kluby. Nie było nigdy żadnych problemów z wypłatami. Jeśli ktoś podpisał umowę, zawsze był motywowany finansowo. To ważne, szczególnie w obecnej sytuacji klubu. I na tym polegała wielka zasługa Cupiała. Z nim byłem pewny, że klub jest pod dobrą opieką. Szkoda, że nie zadbał o infrastrukturę. To obniża ocenę polityki sportowej w tamtych czasach, bo dziś utrudnia klubowi rozwój. Obecnie wszystko kuleje z różnych względów.

Czyli z tamtych czasów ma pan raczej pozytywne wspomnienia?

Mam dobre wspomnienia. Jeśli było złe, to po prostu odchodziłem, prawda? Raz to wyniki zmuszały właściciela do zmiany trenera. Ale bywało i tak, że sam odchodziłem ze stanowiska, na przykład gdy pracowałem w klubach francuskich. Nie widziałem bowiem możliwości dalszej współpracy ze względów osobistych lub z powodu celów stawianych przez szefów tych klubów.

Po odejściu z Wisły miał pan kontakt z panem Cupiałem?

Tak, spotkaliśmy się, ale już jakiś czas temu.

I jak było?

To są sprawy zawodowe. Po tych wszystkich sukcesach nie możemy mieć do siebie pretensji, choć może trochę powinienem mieć. Bo jeśli chodzi o moje zwolnienie, to nie tak się umawialiśmy. Innych spraw jednak nie zapomnieliśmy. Życie jest życiem. Ale nigdy nie zapomnę tego, co przeżyłem w Wiśle.

Czyli woli pan pamiętać te dobre rzeczy?

Ja zawsze optymistycznie patrzę na życie, ale to wszystko nie było takie łatwe.

Martwi pana, że Wisła trzeci sezon tuła się w pierwszej lidze?

Oczywiście, że to przeżywam. Wisła to wielki klub i ciągle czekam, gdy wróci na właściwe tory.

*

Na to czekają wszyscy. Marcin Baszczyński nie może uwierzyć, że problemy Wisły trwają tak długo i są aż tak poważne. „Mimo że klub wpadł w kłopoty, to powinien przechodzić przez nie w Ekstraklasie. Trudno uwierzyć, że z takiej wysokości Wisła wpadła w aż taką otchłań.

To pokazuje, jak ciężko jest znaleźć człowieka, który zaangażuje swoje finanse w taki projekt” – zwraca uwagę były gracz Białej Gwiazdy. Dla niego wspomnienie tamtej Wisły to przede wszystkim Cupiał. „Już na samym początku złapaliśmy nic porozumienia. Prezes zwrócił mi uwagę na siódemki w moim i jego peselu. Czuliśmy wielkie wsparcie z jego strony. Chcieliśmy coś osiągnąć na boisku nie tylko dla siebie, ale też dla niego, bo bardzo zależało mu na sukcesie. A gdy myśleliśmy o przyszłości, już po zakończeniu kariery, to wszyscy wierzyliśmy, że zostaniemy w klubie, by budować to, co zaczął prezes Cupiał”.

Baszczyński jest dziś m.in. wziętym ekspertem piłkarskim i z rozrównieniem wspomina czasy gry w Wiśle. A czas leci... To pokolenie zbliża się już do pięćdziesiątki. „Trzymam się dzielnie, ale jeśli chcę skorzystać z przyjemności sportowych, muszę się wcześniej nieco przygotować. Przed wyjazdem na narty albo wyjściem na boisko muszę odpowiednio wzmacniać mięśnie i kolano, by nie przydarzyło mi się coś złego. Byłem piłkarzem bazującym na fizyczności, szybkości i dynamice, więc dziś ciężko mi się pogodzić z tym, że pewnych rzeczy nie da się już tak sprawnie wykonać” – wyznaje.

*

Maciej Żurawski strzelił dla Wisły 150 goli. Urodził się w Poznaniu, ale potem zakochał w Krakowie, a dziś mieszka... u podnóża Tatr. „Pierwsze skojarzenie z Wisłą Cupiała? To oczywiście jej klasa sportowa. Wisła nie zdobywała mistrzostwa co roku, ale w tamtym okresie niemal całkowicie dominowała rozgrywki i miała zdecydowanie największy potencjał. A to przekładało się na sukcesy w Europie” – mówi.

Mateusz Miga: Później jednak nie było tak różowo. Końcówka kadencji Cupiała była znacznie gorsza, nie mówiąc o tym, co działo się potem.

Maciej Żurawski: To prawda. W ostatnich latach prezes Cupiał uzależniał decyzje dotyczące klubu od kondycji firmy. Słyszałem, że banki postawiły mu ultimatum w kwestii finansowania Wisły. Wcześniej klub zawsze miał pieniądze na transfery, by utrzymać właściwą jakość zespołu. Z drugiej strony warto pamiętać, że był to okres, gdy Wisła nie miała własnej bazy treningowej ani porządnego stadionu. To nie była infrastruktura godna drużyny chcącej podbić Europę. W tamtym momencie dominowało jednak myślenie, że nic więcej nie trzeba. Przecież mieliśmy gdzie trenować, szatnie były, odnowa biologiczna też. Nam, zawodnikom, niczego nie brakowało, ale nie ma co ukrywać, że mocno odstawialiśmy od czołowych europejskich klubów.

No i na koniec Cupiał sprzedał klub Jakubowi Meresińskiemu. To nazwisko poznałeś już wcześniej, bo chciał oszukać twoją ówczesną żonę.

Nie wiem, co kierowało prezesem Cupiałem przy tej sprzedaży. Nie mam pojęcia, jakie były wtedy zależności w strukturach Wisły. Jaki sens miało to przejęcie? Był to natomiast początek olbrzymich perturbacji związanych z właścicielami klubu. O Wiśle mówiło się dużo, ale pod kątem sportowym na dłuższy czas zniknęła z mapy dużej piłki. Światelko w tym ciemnym tunelu zapalił dopiero Jakub Błaszczykowski i Wisła zaczęła stawać na nogi. W porównaniu z najgorszym okresem jest lepiej, ale to wciąż nie to, na co czekają kibice. Trudno się dziwić, że dziś każdy wspomina złotą erę Cupiała, bo potem klub nie nawiązał już do tego poziomu. Oczywiście, Wisła zdobyła Puchar Polski i zagrała w europejskich pucharach, ale to był dość niespodziewany sukces i trudno oczekiwać, że to będzie początek szybkiej drogi w górę, a awans stanie się formalnością. Patrząc na to, ile jest problemów w kwestii zadłużenia, trudno oczekiwać, by w najbliższym czasie sytuacja w klubie uległa wyraźnej poprawie. Byt Wisły to dziś balansowanie na cienkiej linie.

Miałeś okazję w ostatnich latach spotkać się z prezesem Cupiałem?

Nie miałem, ale było blisko. Pewnego dnia pojechaliśmy z narzeczoną motocyklem do zajazdu w Myślenicach. Podszedł do nas pan Mietek, wieloletni kierowca i doradca pana Cupiała, przywitał się i powiedział, że pan Cupiał siedzi w sali obok. Poszedł do niego, a za chwilę wrócił i mówi: „Prezes Cupiał kazał cię pozdrowić”. Pomyślałem: „Aha, OK”. Nawet gdy byliśmy tak blisko, nie udało się nam spotkać choćby na 30 sekund.

Udaje ci się utrzymywać kondycję fizyczną?

Nie występuję w drużynie oldbojów Wisły. Nie czuję potrzeby gry w piłkę, zresztą mieszkam sto kilometrów od Krakowa i przyjazdy na mecze trudno byłoby mi połączyć z pracą w Polsacie. Rola eksperta daje mi fajną dawkę emocji i adrenaliny... A boisko? Od czasu do czasu zagram w reprezentacji Polski byłych piłkarzy albo wezmę udział w jakimś wydarzeniu charytatywnym. Staram się podchodzić do tego... rozsądnie. Śmieję się, że jestem dziś jak aktor, który przygotowuje się do wymagającej roli. Czasem musi przygotować się fizycznie albo poprawić muskulaturę, by pasować do dawnej roli. I ja dziś czuję się tak, gdy mam wrócić na boisko.

Mieszkasz w Zakopanem, tak?

W Kościelisku.

W Zakopanem osiadł Mirosław Szymkowiak. Widujecie się?

Rzadko, bo każdy ma swoje sprawy. Niby mieszkamy blisko, ale jednak Mirek jest po drugiej stronie Zakopanego.

Jak to się stało, że osiadłeś pod Tatrami?

Zaczął się od gry w Porońcu Poronin. Poznałem moją obecną narzeczoną i... tak już zostało.

Chodzisz po górach?

Chodzę. I nie muszę iść w konkretnym celu, by zdobyć jakiś szczyt. Idę w góry po to, by odpocząć. Takie wycieczki pozwalają mi się zrelaksować i pomyśleć o wielu rzeczach w sposób znacznie bardziej konstruktywny niż zazwyczaj. Ten czas spędzony wysoko na szlaku, gdzie nie ma ludzi, a wokół panuje totalna cisza, sprawia, że człowiek zaczyna lepiej funkcjonować.

*

Dawni bohaterowie dobijają do pięćdziesiątki, tymczasem rośnie kolejne pokolenie zawodników, którzy są potomkami gwiazd z tamtej epoki. Kevin Kuźba już w 2015 roku zadebiutował w rezerwach Wisły. Fabian Frankowski przez kilka lat próbował sił w roli bramkarza. U Jakuba Błaszcykowskiego w piłkę gra syn i córka. W lipcu 2024 roku Maciej Brożek, syn Piotra, podpisał kontrakt z Puszczą Niepołomice. W lutym 2025 roku Jakub Pawełek, syn Mariusza, przeszedł z Odry Wodzisław do Górnika Zabrze.

Ale piłka nożna to nie wszystko. Syn Marcina Baszczyńskiego, Maksym, postawił na boks. „Niespecjalnie wspierałem syna w tej pasji, bo bardzo się o niego martwię”, mówi były obrońca Wisły. Maksym, dziś 18-latek, najwyraźniej odziedziczył zadziorność po tacie, który na boisku nigdy nie odstawiał nogi. Na razie walczył głównie na treningach i w sparingach, ale teraz wchodzi już w świat turniejowy. Ma za sobą dwie walki, jedną wygrał, jedną przegrał. Kategoria wagowa? Kilka kilogramów mniej od taty. Przynajmniej na razie.

Najmłodszy syn Kamila Kosowskiego, 13-letni Julian, zraził się do piłki nożnej i postawił na padla. Z niezłymi efektami, bo w grudniu 2024 roku wraz z Michałem Grzywaczem zdobyli mistrzostwo Polski juniorów U-12. Koordynację odziedziczył po ojcu, ale futbol nie chwycił go za serce.

Życie biegnie do przodu. W 2025 roku nie ma już z nami kilku bohaterów tej opowieści. Gdybym dziś pisał tę książkę, nie porozmawiałbym już z Orestem Lenczykiem, Wojciechem Łazarkiem, Franciszkiem Smudą, Arturem Sarnatem, Igorem Sypniewskim, Andrzejem Iwanem, Adamem Musiałem czy Tadeuszem Czerwińskim. W roku 2022 zmarł też Stanisław Sękiewicz, który przebierał się za wiślackiego smoka i był zagorzałym kibicem Białej Gwiazdy.

Każdy z nich był niezwykle barwną postacią. Z Arturem Sarnatem spotkałem się w prowadzonej przez niego pizzerii. Nie znaliśmy się zbyt dobrze, ale okazał się bardzo optymistycznie nastawionym i otwartym człowiekiem; natychmiast zaczął opowiadać mi barwne historie, dzięki którym poczułem się, jakbym wszedł do szatni zespołu. Zmarł w wieku 54 lat po krótkiej, acz bardzo ciężkiej chorobie.

Wojciech Łazarek był tym szkoleniowcem, który musiał radzić sobie z transferowym szaleństwem Bogusława Cupiała w pierwszym okienku transferowym. W ciągu kilku dni drużynę wzmocniło kilkunastu piłkarzy i z tego zaciągu trzeba było szybko zbudować działający zespół. Orest Lenczyk zasłynął niekonwencjonalnymi zmianami, które zaowocowały sensacyjnym zwycięstwem w rewanżowym meczu z Realem Saragossa. A w przypadku Franciszka Smudy wciąż bardzo trudno uwierzyć, że nie ma go z nami.

Dziś patrzą na nas z góry i zapewne z szerokimi uśmiechami na twarzy wspominają czasy Wisły Cupiała. I głowią się, jak pomieścić te wszystkie gwiazdy w jednej drużynie.

POZNAJ FASCYNUJĄCĄ
HISTORIĘ **WISŁY KRAKÓW**
ERY BOGUSŁAWA CUPIAŁA!



KSIAŻKI ORAZ KUBKA
SZUKAJ WYŁĄCZNIE NA
[LABOTIGA.PL!](http://LABOTIGA.PL)

SQN
Originals

labotiga.pl